Ceną 30 groszy Opłatą pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 2 WARSZAWA — 1929 — 1 CZERWCA 12 NUMER

REDAGUJE KOMITET

O zasadach wolnomyślicielstwa słów kilka

Prawdziwa propaganda Wolnej Myśli polega na rozpowszechnianiu wykształcenia.

prof. Gabrjel Séailles

Zwróciło się do nas prawie równocześnie kilku czytelników o bliższe określenie: co to jest wolnomyślicielstwo? a raczej, jak my je pojmujemy. Z tego względu uważamy za swój obowiązek skreślić poniższe słów kilka.

Według deklaracji, przedstawionej Kongresowi Myśli Wolnej w Rzymie w r. 1904 przez Ferdynanda Buissona, prof. Sorbony, obecnie Prezesa Parlamentu francuskiego i przez ten Kongres przyjętej, „wolnomyślność nie jest doktryną, lecz metodą badania i życia". Można więc ją rozpatrywać albo teoretycznie w dziedzinie umysłowej, albo praktycznie w dziedzinie społecznej.

Z tych zasad wychodząc, oświadczamy:

Wolnomyślicielstwo jest swobodnym poglądem na świat, poglądem, do którego człowiek dochodzi pracą własnej myśli, wolnej od wszelkich zgóry narzuconych dogmatów, zarówno naukowych, religijnych, jak i społecznych — drogą wnioskowania o swiecie i życiu na podstawie wyników wiedzy przyrodniczej, a nie drogą teologicznego „objawienia", rozwiniętego zapomocą dawnych metod scholastycznych. *)

---

*) Scholastyka, kierunek filozofji średniowiecznej, polegający na drobiazgowem roztrząsaniu pism Arystotelesa, filozofa greckiego (384—322) i na usiłowaniu podporządkowania badań filozoficznych nauce kościelnej, czyli jeszcze krócej: filozofja kościelna.

Wolnomyślicielstwo zasadza się przedewszystkiem na tem, że nie uznaje żadnych zgóry narzuconych twierdzeń (aprioryzmów), nie bawi się w oderwaną pozaziemską spekulację, nie odurza mistycznemi praktykami: magją (msze, modlitwy, święcone wody, święcone kredy, kadzidła i t. p.), fetyszyzmem (krzyżyki, medaliki, szkaplerze, paski św. Franciszka, cycełe, tefilim i t. p., wróżbiarstwem, zaklęciami, nie upaja religijną ekstazą, nie grąży w t. zw. cudowności, nie bierze udziału w kultach i t. p), lecz z faktów naukowych i praw przyrodniczych czyni podstawę swego poglądu na świat.

Wolnomyśliciel wie, że jeżeli ma już koniecznie w coś „wierzyć", to tylko w ostatnie wyniki wiedzy. albowiem zdaje on sobie doskonale sprawę z tego, że prawdy stałej, niezmiennej, jak to twierdzi teologja. nigdy nie było i nigdy nie będzie. Jedynie stałą i niezmienną jest ciemnota i żywione przez nią sądy fałszywe, czyli przesądy, o ile jej się nie zwalcza, a przeciwnie, podtrzymuje, jak u nas, przy pomocy konkordatu.

Wolnomyśliciel, wierząc w ostatnie słowo nauki, nie łączy z tą swoją „wiarą" upartego konserwatyzmu, jak to czynią ludzie, wyznający religijny pogląd na świat, ponieważ jest on świadom tego, że gdy dzisiejsza teorja naukowa nie zadowoli go, zastąpi ją inną i nie będzie przytem wyrzekał na „bankructwo nauki", która nie każe nikomu wierzyć w stałość i niezmienność swoich twierdzeń.

Ponieważ nauka nic nie wie o bogu, nie może również nic o nim wiedzieć i konsekwentny wolnomyśliciel, gruntujący swój indywidualny pogląd na świat na wiedzy i rozumie, a nie na kapryśnych i nieobliczalnych tęsknotach i marzeniach. Z tego względu każdy wolnomyśliciel musi, a raczej powinien, jeżeli jest człowiekiem myślącym logicznie, dojść do ateizmu, względnie do agnostycyzmu *).

Zarówno ateizm, jak i agnostycyzm nie przeszkadzają do wytworzenia sobie takiego, czy innego poglądu filozoficznego, opartego na wynikach wiedzy doświadczalnej. Jako przykład można tu wymienić Karola Darwina, wielkiego twórcę teorji ewolucji, który był agnostykiem. A teorja rozwoju, jak wiemy, obaliła biblijną niezmienność gatunków i świata, czyli, jest ona obok odkrycia Kopernika (który zdegradował Ziemię do bardzo podrzędnej roli we Wszechświecie i orzekł, że to Ziemia raczej powinna była być „wstrzymana" przez Jozuego, a nie słońce), jedną z największych herezji świata. Również Laplace, słynny matematyk i astronom francuski (zm. 1827), twórca teorji powstawania systemów słonecznych z kosmicznej mgławicy, oświadczył otwarcie, że w swoich

---

*) Agnostycyzm, jest to pogląd, uznający niemożność uzasadnienia istnienia boga. W konsekwencji niczem on się nie różni od ateizmu. Nie można bowiem ani „czcić", ani „kochać", ani „uznawać" tego, czego nie podobna ani uzasadnić, ani dowieść.

dociekaniach naukowych doskonale się obywał bez pojęcia boga. Bo w świecie nauki niema miejsca na boga! Uczeni zaś, którzy pozostają katolikami, mogą wierzyć w dogmaty swego kościoła jedynie wówczas, gdy o nich nie myślą. A na czemże ostatecznie to polega wiara, jeśli nie na ciemnocie (mas) bezmyślności, (t. zw. inteligencji) tej inteligencji, która w najlepszym razie wierzy w postęp, ale do niczego ręki nie przykłada *)

Wolnomyśliciele tedy nie są ani wyznawcami prawd ustalonych raz na zawsze, ani posiadaczami prawd gotowych. Prawdy swej oni stale poszukują przy pomocy rozumu i doświadczenia. Nie stwarzają sobie przedwcześnie ostatecznych systemów, lecz dążą nieustannie: do prawdy przez wiedzę, do dobra przez moralność, do piękna przez sztukę.

W odniesieniu do spraw społecznych wolnomyślicielstwo dąży do poddania samej organizacji społecznej prawom rozumu, gdyż wie z doświadczenia, że niema takiej niesprawiedliwości społecznej, uświęconej przez zwyczaj, któraby nie miała zapewnionego poparcia ze strony boga i jego kleru. Uważa ono za swój obowiązek zeświecczenie wszystkich dziedzin życia publicznego i uwolnienie ich od charakteru wyznaniowego przez zupełny rozdział kościoła od państwa i zaprowadzenie takiego ustroju społecznego, w którymby nie było ani krzywdzicieli ani pokrzywdzonych i aby ani jedna istota ludzka nie mogła być poświęcona społeczeństwu lub przez nie zaniedbana ze szkodą materjalną i moralną.

Wolnomyślność jest tedy świecka, demokratyczna i społeczna. Jako taka zwalcza i odrzuca trzy dotychczasowe jarzma społeczne: powagę w rzeczach moralności i nauki, przywilej w dziedzinie politycznej, a kapitalizm w dziedzinie ekonomicznej.

Nie uznając prawd narzuconych, nie uznaje ona również i narzuconych zasad moralnych w formie czyichkolwiek nakazów lub zakazów, gdyż uważa, że moralność wodzona na cudzym pasku, nie jest moralnością, lecz jej zaprzeczeniem.

Dla wolnomyślicieli prawo moralne nie polega na systemie kar i nagród, lecz na zgodności tego prawa z naturą ludzką i na rozumnem i sprawiedliwem stosowaniu go w życiu indywidualnem i społecznem. Dlatego każdy wolnomyśliciel, aby uwolnić swoje pojęcia i ideały moralne od nalotu dawności, dąży do oczyszczenia swych myśli i uczuć od przesądów i fałszywych wyobrażeń, od fanatyzmu religijnego i społecznego i od nienawiści wzajemnej, krzewionej przez kościoły w imię fikcyj nie z tego świata. Dba on o to, aby jego moralność nie ulegała zaburzeniom pod wpływem sztucznych podniet w rodzaju nietolerancji i nie była zależna od

---

*) Taką jest przedewszystkiem inteligencja polska.

przypadku i kaprysu podniecconych pierwotnych instynktów tłumu, rządzącego się stadnemi odruchami, a nie rozwagą i rozumem.

Jedynym regulatorem naszych czynów moralnych powinno być nasze sumienie, wsparte o podstawy naukowe i instynkty społeczne i zawsze świadome swoich zamiarów i celów. Sumienie zaś ludzkie i rodzące się z niego ideały moralne mogą się rozwijać jedynie w atmosferze całkowitej wolności. Dlatego wolnomyślicielstwo obok wolności myśli stawia drugi postulat niemniej od poprzedniego ważny: wolność sumienia i wypływającą z niego wolność przekonań, głoszonych wolnem słowem i stwierdzanych wolnym czynem.

Z tych względów wylnomyśliciele występują z kościołów, z któremi nic ich nie łączy, a tylko wszystko dzieli (kto jest innego zdania, ten nie jest wolnomyślicielem), albowiem kościoły opierają się na autorytetach, narzucają wiernym swoje twierdzenia i dogmaty, fabrykowane pod kątem własnych interesów, nie uznają wolności badania, sumienia i przekonań, zwalczają postęp, cywilizację i oświatę, pielęgnują ciemnotę i najdziksze przesądy pierwotne, a przyznawszy za Platonem i neoplatonikami t. zw. „duszy" byt niezależny od ciała, chcą ją wyłuskać z powłoki cielesnej, jak słodkie jądro z twardej łupiny orzecha i dlatego do dziś znęcają się nad ciałem, bez którego ta dusza poprostu nie mogłaby istnieć, jak nie mogłoby się rozwinąć i istnieć jądro orzecha bez jego łupiny, bo te rzeczy stanowią nierozdzielną i nierozłączną z sobą całość. Wolnomyśliciele zrywają z kościołami, ponieważ są one czcicielami i apostołami „absurdów" (credo quia absurdum), w teorji nakazują miłowanie bliźnich, a w praktyce uczą nienawiści i wzajemnego tępienia się, gdy to jest potrzebne dla ich polityki i dobra ich doktryn, a wreszcie: ponieważ świadomie spółdziałają z krzywdzicielami społecznemi przez systematyczne podtrzymywanie w najciemniejszych, zdanych na łup wyzysku, masach ludzkich złudzeń w szczęśliwość pozagrobową, będącą zwykłem oszustwem.

Wolnomyśliciele wiedzą, że treścią uczucia społecznego, podwaliną etyki i regulatorem stosunków międzyludzkich jest nie obłudne i nie dające się urzeczywistnić w praktyce „miłowanie bliźniego, jak samego siebie", lecz pełna wyrozumiałości życzliwość obok dobrze pojętego wzajemnego interesu.

Wolnomyśliciele nie cieszą się na widok „ubogich duchem", bez których kościoły, mające dziś więcej klijentów, niż wyznawców, nie mogłyby egzystować, bo ten żałosny widok o tyle kościoły raduje, o ile smuci ludzi wolnych, chcących zawsze widzieć w innych istoty sobie równe, bliskie i pełne człowieczej godności.

Wolnomyśliciele walczą z narzucaniem przez kościoły zdrowym, normalnym ludziom obłędu zboczeńców i fanaty-

ków, z metodami bezmyślności, polegającemi na zmuszaniu istot mało odpornych na cudze zdania do mechanicznego powtarzania cudzych słów, na uczeniu pokory i dewocji i do przyjmowania wszystkiego na wiarę i hurtem, aby obdarowany w ten sposób „prawdą“ religijną nie potrzebował ani sam niczego dochodzić, ani o niczem wątpić. Ma tylko słuchać, wierzyć i modlić się. Wolnomyśliciele bowiem nie uznają nieomylników, uważających się za posiadaczy prawdy absolutnej, którzy dzięki „objawieniu“ i „łasce“ wszystko wiedzą oddawna i nie znają pytań, na które nie byłoby odpowiedzi.

Dlatego wolnomyśliciele domagają się wolnej od wpływów klerykalnych szkoły świeckiej, aby kształcona w nich młodzież miała zawsze gwarancję, że dojdzie „przez wolną prawdę do prawdziwej wolności“ (Plöhn).

Znając naturę ludzką i rządzące nią prawa, wolnomyśliciele nie kuszą się o wypruwaniu z żył ludzkich egoizmu, bo egoizm, to instynkt zamozachowawczy, nieodłączny od życia, lecz starają się ten egoizm sprowadzić w łożyska społeczne, aby działał dla dobra innych, tak jak zmuszamy piorun, który zabija, aby nas woził po ulicach miasta. Egoizmu nie można zabić bez zabicia życia. Można go tylko unieszkodliwić społecznie. Od egoizmu nie byli wolni nawet t. zw. „święci pańscy“, którzy uciekali na pustynię, by żyć tam dla samych siebie, kaleczyć się, biczować, umartwiać, i popełniać najniedorzeczniejsze dziwactwa podawane potem przez kościół za wzór normalnego życia, w celu zaskarbienia sobie szczęśliwości wiecznej i przyjemności oglądania oblicza boskiego po śmierci. Byli to więc nie „wzory do naśladowania“, lecz psychopaci i zboczeńcy i najwięksi pod słońcem egoiści. A wiemy co Mickiewicz mówił o samolubach. [4])

Wolnomyśliciel nie ucieka od życia. Nie odkłada on swego życiowego posłannictwa poza grób i nie pragnie życia, gdy już żyć przestanie, lecz swoją misję ludzką i społeczną chce wypełnić na ziemi; zdaje on sobie dostatecznie sprawę, że najważniejszem naszem zadaniem jest praca, z której się rodzą i w której się uzewnętrzniają nasze ideały społeczne, moralne i artystyczne. Wolnomyśliciel nie stawia życiu zbyt górnych ideałów, niemożliwych do zrealizowania i nie karci go potem i nie przeklina, (jak to czyni kościół), że sobie z tych ideałów nic nie robi. Nie narzuca nikomu swych poglądów gwałtem i przemocą, nie karze opornych lub inaczej myślących stosem i torturą, lecz tylko przekonywa i oświeca; wreszcie nie ubiega się o przywilej posiadania prawdy absolutnej, otrzymannej zzewnątrz, lecz chce mieć zawsze zagwarantowaną swobodę błądzenia i szukania.

---

[4]) W „Odzie do młodości“.

Jednem słowem: wolnomyślność, to nowożytny naukowy pogląd na świat, obejmujący swoją filozofją wszystkie dziedziny życia. A wolnomyśliciele, to nie tylko ludzie, wyznający ten naukowy, postępowy pogląd na świat, to przedewszystkiem ci, którzy zgodnie ze swemi poglądami mają odwagę odpowiednio żyć i postępować, gdyż nawet najwznioślejsze ideały życiowe bez uczynków zawsze martwe będą!

Redakcja

Pogadanki szkolne o „Bogu“ i o innych sprawach pokrewnych a drażliwych.

(dokończenie)

Rozrostowi megalomanji sprzyja też nauka o objawieniu, o wywiadzie proroków i innych jednostek uprzywilejowanych z samym stwórcą i kierownikiem wszechświata. Wprawdzie dzisiejsi nauczyciele i wychowawcy nie wmawiają w naiwnych, że sami dostępowali łaski objawienia, ale twierdzą, że głoszone przez nich prawdy i przykazania zostały objawione ich poprzednikom, a więc istotom z gatunku homo sapiens, który to gatunek staje się powiernikiem bóstwa wedle pogwarki: za pan brat świnia z pastuchem.

Demoralizująco, deprawująco działa na wychowańców wmawianie w nich, że Bóg lubi pochlebstwa, że wymaga obłudy i pochlebstwa, że daje się przekupić, że jest próżny i żądny sławy i rozgłosu, że nie ustępuje pod tym względem najpospolitszym kabotynom, że uprawia handel zamienny według zasady do ut des (daję abyś dał), że ostatecznie wszelkie wzajemne stosunki między bogiem a człowiekiem, zarówno na tym, jak i na tamtym świecie, dają się wyrazić w walucie kurs w kraju mającej, że załatwiają to fachowi pośrednicy, że służą do tego ofiary „dobrowolne” i przymusowe. Jednem słowem handel, wymiana, giełda.

Stwarzając Boga i bogów na obraz i podobieństwo własne, człowiek uposażył go we własne przymioty, we własne cechy, we własne cnoty i zbrodnie, tylko że w znacznie zwiększonych rozmiarach. Człowiek jest okrutnikiem z natury, lubuje się w zadawaniu mąk innym, jest t. zw. sadystą. Stąd i bóg, stworzony przez człowieka, jest zbrodniarzem olbrzymich rozmiarów, jest okrutnikiem i sadystą, zieje zemstą i żądzą odwetu. Człowiek zaś ubóstwia okrucieństwo, oddaje cześć boską okrutnikom, uprawia kult okrucieństwa.

„Wytresowane przez faryzeuszów gromady dwunogie oddają nierównie większą cześć złemu, aniżeli dobremu. Potę-

gi nadziemskie czczone są nie za swoją wmawianą w nie dobroć, ale za swoją grozę i okrucieństwo. Między ludźmi znowu cześć „boską” odbierają nie dobroczyńcy, ale złoczyńcy ludzkości; nie ci, co łzy koją i rany goją, ale ci, co rany zadają, co wyciskają strumienie łez i krwi; nie wielcy pedagogowie, wielcy filantropowie, ale wielcy wodzowie, wielcy rozbójnicy, wielcy inkwizytorowie“. (Myśli nieoportunistyczne. Kraków 1898. № 39)

A czyż stanowiący jedną z głównych podstaw moralności wyznaniowej dogmat istnienia piekła i mąk wiekuistych nie jest ohydą i oszczerstwem istoty najwyższej, która jest podobno, z jednej strony, wszechmocną, z drugiej zaś, nietylko sprawiedliwą, ale także dobrą, wyrozumiałą, miłosierną i litościwą? Czy te wmawiane we wszechmocnego przymioty nie wykluczają się nawzajem?

* * *

Tak to ogłupia, upadla i deprawuje duszę ludzką głoszona przez wyznaniowców moralność katechizmowa.

Prawdziwa moralność, moralność bezinteresowna, nieprzekupna możliwą jest jedynie przy absolutnej bezwyznaniowości, a raczej pozawyznaniowości. Moralność taka może być wysnuta z drzemiących w głębi dusz ludzkich uczuć altruistycznych uczuć solidarności wszechludzkiej, z wrodzonego ludziom normalnym poczucia sprawiedliwości, pozostającego w ścisłym związku ze zdrowem myśleniem logicznem. Są wprawdzie nieszczęśliwi, pozbawieni tych uczuć moralnych, pozbawieni bądź to od urodzenia, bądź też w skutek wychowania przez życie lub przez choroby; no, ale zasady i przykazania moralne powinny uwzględniać osobistości zdrowe, nie zaś zwyrodniałe.

* * *

Jak więc wobec tego wszystkiego powinien się zachować nauczyciel, dbały o rozwój intelektualny i moralny swych wychowańców? Czy ma stosować zasadę nieinterwencji i oddać uczniów na pastwę patentowanym wyznaniowcom? Czy dla przeciwdziałania szkodliwemu wpływowi katechetów ma urządzać pogadanki, oczywiście bez narażania się na niezadowolenie zwierzchności?

Otóż mniemam, że nie należy prowokować dyskusji religijno-moralnych, o ile inicjatywa w tym kierunku nie wyjdzie od samych wychowańców. Istnieje znaczna ilość umysłów, które potrzebują oparcia w wierzeniach religijnych. Nawet między wielkimi myślicielami, uczonymi, umysłami twórczemi można znaleść ludzi głęboko religijnych i tak skromnych i pokornych, że szczerze i dobrowolnie szukają duszpasterzy w gronie wyświęconych i odpowiednio umundurowanych zawodowców. Tem bardziej należy oczekiwać takich dusz między młodzieżą w szkołach powszechnych, w szkołach

elementarnych. Przewidujący więc wolnomyślny nauczyciel i wychowawca powinien być bardzo ostrożny, nie wzbudzać podejrzenia, że polemizuje z katechetą tego lub owego wyznania, że chodzi mu o wytrzebienie wiary w to lub owo bóstwo, że chce werbować wyznawców bezbożności czyli ateizmu. Jeżeli jednak zostanie zagadnięty o tego rodzaju kwestje, jeżeli uczeń lub uczennica zażąda od niego wyjaśnienia jakiego zjawiska lub wypowiedzenia się w sprawie początku i końca pewnego istnienia, powinien wypowiedzieć się z całą szczerością, bez obłudy i ukrywania, zgodnie z dzisiejszym stanem wiedzy. O ile rzecz daje się wytłumaczyć w sposób dostępny dla umysłu dziecięcego, niech ją tłumaczy, nie obwijając w bawełnę. Tam zaś, gdzie pytanie potrąca o sfery, niedostępne dla ograniczonego umysłu ludzkiego, należy to wyznać z całą skromnością, unikając posądzenia o pretensję do wszechwiedzy i nieomylności. „Nie mogę wiedzieć, bo mój umysł, jako umysł ludzki, tutaj nie wystarcza“.

W ten sposób, nie zadzierając wprost z nikim, będzie się oddziaływało korzystnie na umysłowość i na doskonalenie się moralne wychowańców.

J. Baudouin de Courtenay

Z dziejów katolicyzmu w Polsce

(dokończenie)

Ta tolerancja, tkwiąca w duszy polskiego narodu, dozwala wielu Polakom, kapłanom katolickim w myśl wolnościowych dążeń „domagać się reform w kościele, podnosić głos przeciw nadużyciom“. W zatargach o wyższość soboru czy papieża, uniwersytet krakowski wraz z francuskim uniwersytetem w Sorbonie sprzeciwiał się gorąco przewadze papieża, jako jednostki, nad soborami, głosząc wyższość tych ostatnich. Tak występował „Jakób z Poradyza, tudzież Paweł Włodkowic... teolog Jan Kanty“ — który, nim został uznany za świętego, tak oburzył swemi pismami kongregację rzymską, iż ta orzekła: „że zwłoki jego mają być wyrzucone z kościoła, a pisma spalone”.

My, a nie kto inny, nie kościół rzymsko-katolicki, jako taki, lecz Polacy — stworzyliśmy unję religijną na swoich ziemiach dwóch wojujących z sobą katolickich odłamów: wschodniego i rzymskiego. Stworzyliśmy unję wówczas, gdy wszelkie usiłowania w tym kierunku, przez Rzym podjęte, spełzały na niczem, powiększały rozłam, tworzyły nowe niesnaski. I nigdzie po za granicami Polski do unji nie doszło. Zato były niejednokrotne, dzisiaj pomijane milczeniem, dążności do uniezależnienia się od Watykanu. Polityka Rzymu szła niejednokrotnie z konieczności wbrew interesom państwa. Z tego powodu budziła się myśl o narodowym kościele. Wyznawali ją niejedni najwyżsi dostojnicy duchowni

polscy. Szerzyło ją niejedno pióro pisarskie. Z naciskiem podnoszono ważność i konieczność wprowadzenia polskiego słowa, zrozumianego przez wszystkich, do obrzędów i ceremonjałów kościelnych. Za kościołem narodowym byli i Jan Kochanowski z Czarnolasu, i Jan Łaski, i Frycz Modrzewski, ksiądz Tomicki, i sam prymas Polski Uchoński i tylu—tylu innych. Nazwiska w dziejach polskich znane, sławne. Ludzie ci może różnili się w szczegółach swoich zapatrywań, lecz cel był jeden.

Mało komu jest wiadomem, że za panowania królów Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta cały naród polski domagał się gwałtownie zwołania narodowego soboru. „Uchwalono jego zwołanie w tym samym roku, co ustawę o Wolności sumienia i swobodzie wyznań — na sejmie z roku 1556“. „Król wysłał do Rzymu marszałka koronnego Maciejowskiego z żądaniem od narodu polskiego mszy w języku polskim i soboru narodowego”.

Polityka Rzymu, podporządkowująca niejednokrotnie najżywotniejsze sprawy narodów sprawom kościoła wycisnęła i na polskich dziejach swoje ciemne piętna.

Wieki kryją coraz grubszemi mgłami minione zdarzenia. Z za mgły wieków w niewyraźnych zarysach ukazuje przeszłość swoją twarz. Dziejopisy takie czy inne nadają znaczenie, tak lub inaczej tłomaczą—zależnie od chęci, od woli, od sumienia — a nieraz z nakazu. Inni w nieświadomości powtarzają. I bywa, że dane zdarzenie wprost w innem ukazuje się świetle.

I oto gdy uczy się polskie dziecko swych dziejów ojczystych—natrafia odrazu na dwie postacie. Wielki król, Bolesław Śmiały, zwycięzca w lśnieniu polskich mieczów niosący polską moc od Czarnego morza po Bałtyk, orzeł z rodu Piastów, których początki giną w pomroce wieków, legendami oplecione—i krakowski biskup Stanisław Szczepanowski, z nakazu króla zabity. Śmiały król umiera na wygnaniu. Biskup, glorją męczeństwa opromieniony, za świętego uznany, czczony jest po dzień dzisiejszy. Napominał króla za jego przewinienia, jako że władyka popędliwego był serca. Tak tłomaczą jedni. Tak głosi legenda. Źródła zasię dziejowe mówią co innego. Mówią one o walce władzy świeckiej z duchowną, o stosunkach biskupa z Czechami—ówczesnym wrogiem Polski, o spiskowaniu infułata na rzecz Władysława Hermana. Za zabójstwo król anatemą papieską dotknięty — uchodzić musi z kraju—bo zamknęły się wrota świątyń, żaden kapłan nie grzebie umarłych, nie daje ślubu nowożeńcom, żadnych nie udziela sakramentów — i anatema pada na każdego, kto zbliża się do wyklętego z wyciągniętą bratersko dłonią.

I nie tylko Bolesław Śmiały. Jest jeszcze jeden Bolesław, który ucierpiał na nieprzychylności duchowieństwa. Mieczysława Drugiego syn, starszy brat Kazimierza Odno-

wiciela. Wszyscy dawni polscy kronikarze, historycy — a byli nimi duchowni katoliccy—pominęli zupełnie w swych pismach, milczeniem grobowem pokryli istnienie jego i panowanie. Dzieje zowią go teraz Bolesławem Niewymienionym.

Przed polskiem dzieckiem staje postać Śmiałego króla i Stanisława biskupa — i rodzi się w sercu dziecięcem żal jakiś do kogoś, za coś... a gdy wzrośnie i pozna dzieje innych narodów, dowie się, że w innych państwach bywali też monarchowie, na których ciążyła papieska anatema za zabójstwo biskupów—anatema jednak cofnięta bez okazania skruchy, bez okazania pokory, gdyż wtedy dany monarcha potrzebny był polityce papieży.

Rozejm zawiera z islamem król połowy Europy, jagiełłowy syn Władysław. Papież rozgrzesza go z zerwania umowy, obiecuje posiłki — by tylko słowiańsko-węgierski monarcha ruszył na zagrażający chrześcijaństwu islam. I rusza—napróżno oczekując obiecanych posiłków, rusza wbrew woli niechętnych za zerwanie umowy Polaków — rusza Władysław pod Warnę.

Jan Trzeci Sobieski — król z rodu lwów Lechistanu sługa Marji-dziewicy-matki i obrońca chrześcijaństwa, na kolanach błagany przez papieskich i cesarskich wysłańców— oswabadza od najazdu islamu Niemców, zakamieniałych tysiącoletnich wrogów wszystkiego, co słowiańskie, oswobadza od najazdu islamu tych, którzy zaledwie o kilka pokoleń później rozdrapią ziemię, nad któremi ongiś z woli narodu dzierżył władzę Jan Trzeci. Ten sam Jan III oddaje Połtawę Moskwie za otworzenie w Moskwie szkoły jezuickiej. Rok 1612. Na moskiewskim Kremlu polski żołnierz stanął na warcie. Pokłony czołem o ziemię bije moskiewski lud przed polskim hetmanem, co go oswobodził od knuta i jarzma carów. Bojary-wielmoże żądni swobód i wolności — polskiego królewicza proszą na moskiewski tron. Po złoconych cerkwiach z polskich psałterzy modlą się rosyjskie wielmoże do prawosławnego Boga. Kanclerz Jan Zamoyski pisze swój traktat o konieczności unji polsko-litewsko-moskiewskiej. Powstać ma pierwsze mocarstwo świata od Karpat po ocean Wielki — wielkie państwo związkowe polsko-litewsko-rusko-moskiewskie. Mocarstwo — z Polską na czele. Polskie mocarstwo. I inaczej by dziś wyglądała karta Europy i świata. Lecz stało się inaczej. A jedną z najgłówniejszych — może i jedyną przeszkodą, której zwalić nie zdołano — były machinacje jezuitów, chytra twarz Possevina — papieskiego zausznika — chcącego Moskwie narzucić katolicyzm, wyzyskującego dla celów kościoła osobiste ambicje Zygmunta Trzeciego, który chce samego siebie, a nie syna swego ujrzeć na tronie moskiewskich carów — przytem na tronie nie prawosławnego, lecz katolickiego państwa.

Ta sama polityka Rzymu przez władzę papieży nadawała tym czy innym królom i książętom tytuł katolickich władców, tytuł — który jednocześnie dawał przeróżne mandaty do odbioru ziem od pogan lub do władania nad niemi. I tylko jeden człowiek, a był nim Polak — Paweł Włodkowic — na powszechnym soborze w Konstancji miał odwagę wypowiedzieć zdanie, iż poganie mają takie same prawo władania swą ziemią, jak chrześcijanie do władania swemi posiadłościami.

Rozpaczliwy rzut polskiej Niepodległości przed wiekiem—Konfederacja barska — miała w swych planach jedno odstępstwo od tradycji narodu. Odstępstwo uczynione pod naciskiem łacińskiego duchowieństwa. Nietolerancję religijną.

Pod naciskiem jezuitów również nastąpiło poprzednio— w 1658 roku — w dziejach polskiego narodu odchylenie od tolerancyjnych religijnych zasad—a mianowicie: wypędzenie arjan. Zawsze bowiem Polska starała się jak najszybciej usunąć wszelkie poczynania Rzymu, zdążające do ograniczenia wolności religijnej.

I znowu mało komu wiadomem jest, że „kiedy po śmierci Chmielnickiego, który poddał się carom, ataman Wyhowski zrywa z Moskwą i zawiera z Polakami umowę hudziacką, ugoda ta nie otrzymuje zatwierdzenia sejmu” — nie otrzymuje tylko dla jednego powodu — „ponieważ bulla papieska powstrzymała duchowieństwo katolickie od przyjęcia do senatu metropolity kijowskiego i władyków prawosławnych“.

Ideałem Watykanu jest stworzenie powszechnego państwa w tej czy innej formie, lecz zawsze z przewagą władzy duchownej nad świecką, zawsze w każdym wypadku pod zwierzchnictwem papieża.

Idea ta poświęca nie raz najżywotniejsze sprawy narodu i państwa dla sprawy kościoła.

A co będzie — jeżeli dziś czy jutro dojdzie do takiej krańcowości, jak już dochodziło, że trzeba będzie wybrać między mocarstwowem stanowiskiem Polski a przewagą Rzymu?

W. Borakowski

Ateizm a moralność

Wśród naszej inteligencji bardzo rozpowszechnioną jest opinja, że religja jest niezbędna szerokim warstwom ludowym, w celu utrzymania moralności społecznej. Że z chwilą zaniku jej i wytępienia, zabraknie hamulca, któryby powstrzymywał przeciętnego człowieka przed popełnieniem czynu zbrodniczego i niemoralnego.

Przy wygłaszaniu z namaszczeniem podobnych twier-

dzeń mówi się głośno o tem, że wiara w Boga jest konieczna, a myśli się jedynie, że policja jest niezbędna.

Bóg w roli wszechmocnego stójkowego winien pilnować i bronić ogniotrwałych kas naszej burżuazji przed wytrychem złodzieja i rewolwerem bandyty. Zaprawdę, niezbyt zaszczytna rola, jak dla boga.

Pomijając naiwność powyższego rozumowania, należy podkreślić w niem ogromny brak wiary, i mojem zdaniem niczem nieusprawiedliwiony pesymizm w stosunku do natury człowieka, która zgodnie z powyższą teorją, pozbawiona kagańca przesądów religijnych, poczęłaby gryźć swoich bliźnich, jak wściekły pies, spuszczony z łańcucha.

Moralność społeczna opiera się na znacznie trwalszych fundamentach, niż nakazy i przesądy religijne, a wypływa ona ze społecznego instynktu, właściwego naturze ludzkiej. Przykazania moralne wszystkich systemów religijnych są tylko pośrednim wynikiem tego instynktu, bez którego żadne społeczeństwo nie byłoby możliwe do pomyślenia.

Psychologicznie rzecz biorąc, bardzo małą przedstawia wartość t. zw. bojaźń boska, jako hamulec w duszy człowieka, decydującego się na popełnienie przestępstwa. Jeśli nie obawia się on kary doczesnej w postaci katowskiego miecza, więzienia i innych umartwień, które mogą spotkać go natychmiast, jako następstwa zbrodni, należy wątpić, aby powstrzymał go jakiś bliżej nieokreślony gniew boży lub ogień piekielny, tembardziej, że nasze religje wymyśliły tyle sposobów, aby od podobnych nieprzyjemności wiecznych wykupić się jeszcze zawczasu i tu na ziemi. Wszak wystarcza nieraz jedna zdrowaśka, lub 5 złotych na zakupienie mszy, aby uzyskać 300 dni odpustu.

To samo jest i z nagrodą niebieską za cnoty, wprawiającą w chorobliwe ekstazy umysłowo chore dewotki, ale mojem zdaniem mającą raczej ujemne znaczenie w pedagogji moralnej. Cnota, którą się uprawia dla nagrody, nie jest już cnotą, ale prostem wyrachowaniem kupieckiem, obliczonem na lichwiarski zysk... w niebie.

Jeśli chodzi o wychowawcze znaczenie wpajania w umysły, zwłaszcza młodzieży, przykazań moralnych, wychodzących z kancelarji naszych katechetów, to ma ono mniejszy wpływ na podniesienie moralności, niż publiczne rozplakatowanie artykułów kodeksu karnego. Pamięta się o nich tak długo, dopóki się je czyta, a czasem nawet i wtedy o nich się nie pamięta.

Umoralniająca rola religji wogóle, a wiary w boga czy w bogów w szczególności, jest bardzo względna. Wszak mamy w historji tysiące przykładów, gdy właśnie fanatyzm religijny stał się źródłem masowych rzezi i niesłychanych zbrodni. Wojny krzyżowe w średniowieczu, wojny religijne kalifów mahometańskich, rzeź albigensów we Francji, święta inkwizycja hiszpańska i t. d. i t. d., są nieskończonym sze-

regiem zbrodni, popełnianych właśnie w imię boga i religji. Kapłani i kler wszystkich wyznań byli właśnie tymi, którzy święcili oręż i zagrzewali swoich wiernych do walk i mordów bratobójczych. Historję średniowieczną Europy charakteryzuje rozkwit katolicyzmu i wszechwładza religji i kleru, a jest to przecież jednocześnie okres, w którym człowiek dla człowieka był wilkiem, a wojnom domowym, rabunkom i gwałtom nie było końca!

Ateizm i wyzwolenie się od wszelkich przesądów religijnych stawia człowieka i ludzkość na wyższym poziomie moralnym. Słuchając samodzielnie głosu rozumu i społecznego instynktu, jest on narażony na mniej błędów, niż idąc ślepo za podszeptami fanatyzmu religijnego, inspirowanego przez głupiego i ciemnego klechę.

Ludzkość, wyzwolona z różnic religijnych, które tak głębokie kopią nieraz przepaście pomiędzy narodami, łatwiej znajdzie drogę do zjednoczenia i braterstwa.

Czas wreszcie skończyć z niewolą moralną, w jaką nas okuła religja i klerykalizm, z niewolą, która była i jest nieszczęściem ludzkości.

Trzeba wreszcie, nie oglądając się na żadne względy pedagogji moralnej, a raczej właśnie ze względu na tę moralność, mieć odwagę powiedzieć publicznie i głośno: „Bóg umarł — tem lepiej dla nas i dla boga“.

Dlatego występujmy z kościołów i przechodźmy do bezwyznaniowości!

Jan Przewalski

Z książek

N. W. Rumiancew, PROROK ILIJA. Z 15 rysunkami, stron 76. Wyd. moskiewskiego „Ateisty“.

Mitolog rosyjski, autor wielu rozpraw naukowych tyczących biblistyki traktowanej ze stanowiska mitologji, opublikował w roku 1928 pracę, poświęconą rozbiorowi mitycznych wątków Eljasza, tej najbardziej mitycznej postaci Starego Zakonu, której fabuła uderza w czytaniu nierealnością akcji, tak iż nasuwać się musi każdemu myśl, iż mamy tu do czynienia z fabułą raczej charakteru mitycznego, niż historycznego.

Obok rozdziałów o ruchu prorockim wogóle, o opowiadaniach o Eljaszu, o literackiej kompozycji opowieści, o jej stosunku do historji izraelskiej mamy rozdział najbardziej nas obchodzący „o mitologicznych motywach opowieści“ (str. 45—57) i o przeobrażeniach boga Eljasza. Mitologów słowiańskich i folklorystów może zająć jeszcze rozdział ostatni o Eljaszu w Rosji wedle wierzeń ludu rosyjskiego.

Zajmiemy się tutaj rozbiorem mitycznych wątków jako najbardziej nas obchodzących.

Okres bez dżdżów, jak i okres dżdżów w historji Eljasza wskazuje na bóstwo wodnego żywiołu i roślinności, a zatem zostające w związku z gospodarstwem wiejskiem, uprawą roli, chowem bydła. Kruki przynoszące Eljaszowi chleb (I Kr. XVII 3—7), to zdaniem Rumiancewa ślad totemizmu palestyńskiego, np. u Midjanitów, który po stłumieniu dawnych kultów przez Żydów przeniesiono do kultu Jahwy. Odtąd kruki służyły Jahwie. Te wzmiankę o kruku znajdujemy w księdze Sędziów VII 25, gdzie podczas porażki Midjanitów przez Gideona zabito Oreba-Kruka przy skale

Oreb, Zeba-Wilka przy prasie Zeb-Wilka. Ale to nie dowodzi jeszcze totemizmu. Wprawdzie Job XXXVIII 41 mówi, iż Jahwe przygotowuje krukowi pokarm, gdy pisklęta jego do boga wołają, tułając się bez pożywienia, jak również Ps CXLVII 9 o pokarmie kruka, ale raczej możnaby uznać tego ptaka za zwiastuna pogody na podstawie materjału podanego przez Rhiema (Handwörterbuch des biblischen Altertums, II 1253). Lecz nie tylko Eljasz był karmiony przez ptaka, ale także Paweł Pustelnik, Wit, Modest, Krescent. Co się tyczy sceny z Eljaszem, to mojem zdaniem jest ona żywcem wzięta z globusu nieba, gdzie na południe o Kłosa Panny (chleba) widzimy kruka stąpającego po Hydrze, czyli odpowiadającej potokowi Kerit. Scena z rozmnożeniem pokarmu u niewiasty z Carpat także wskazuje zdaniem autora na związek Eljasza z odżywianiem. Podobne cudowne sceny rozmnożenia pokarmów spotykamy w mitologji greckiej (Philemon i Baucis). Bóg Dionysos nagrodził córkę swego ofiarnika cudownym darem zamiany rzeczy w pszenicę. Róg Amaltei dawał żywność. Przypomina się tu cudowne nakarmienie tłumów przez Jezusa w Nowym Zakonie. Ale mojem zdaniem niezależnie od tego wykładu scena ta ma także znaczenie astralistyczne: wskazuje mianowicie na wyżej wspomnianą Pannę z chlebem-Kłosem. Szeroko omawia autor scenę pogromu kapłanów Baala z cudownem zesłaniem deszczu przez Jahwę, co jego zdaniem jest obrzędem mającym wywołać deszcz kończący okres posuchy. Jest to jeden z zabiegów magicznych pierwotnej kultury rolniczej, mający na celu wywołanie dżdżu. Zabiegami tymi zajmują się czarodzieje. W Rosji w okresie wywozu nawozu na pola polewają się wodą, a niektóre plemiona australijskie się raniły, aby krew spływająca z ciała wywoływała opady dżdżów. Taniec symbolizował ruch obłoków zdaniem Frazera, Loisy, Wundta. Podobnie czerpanie i wylewanie wody przez ofiarników podczas uroczystości Sukkot miał na celu wzywanie deszczu, a wymachiwanie gałęźmi miało na celu sprowadzanie wiatru, któryby przyganiał chmury deszczowe. Być może, że pierwotnie Eljasz było to jakieś bóstwo Karmelu, z którego potem zrobiono proroka. Pocieranie ciała zmarłego (I Kr. XVII 21) celem wskrzeszenia go było także zabiegiem magicznym, mającym na celu udzielenie zmarłemu siły życiowej. Spotykamy się tu zarazem z poglądem animistycznym, że śmierć i zmartwychwstanie jest wyjściem i powrotem duszy do ciała.

Wątki te posłużyły w Nowym Zakonie autorom ewangelji do nieco analogicznych opowieści o wdowie z Naim i o córce Jaira, o wskrzeszeniu Tabity przez Piotra. Pojawianie się dżdżów ożywia ziemię. Przypuszczano zatem, że postać bóstwa ożywiającego przyrodę ma także dar ożywiania ludzi zmarłych. Jeżeli Eljasz miał związek z dżdżami, to musiał go także mieć z wodą. Związek ten wykazuje wątek o przedzieleniu rzeki płaszczem przed wniebowzięciem. Jest to zabieg magiczny, ale nie sprzeciwiający się związkowi mitycznemu Eljasza z wodą, bo i inne postaci w Starym Zakonie także mają związek z wodą, np. Mojżesz, Jozue, Elizeusz, przegrodził także rzekę płaszczem i przeszedł przez nią. Przenoszenie ducha Eljasza na Elizeusza za pośrednictwem płaszcza należy do kategorji mniemań o przenoszeniu siły magicznej, zwłaszcza u kapłanów. Podobnie, gdy niewiasta cierpiąca na krwotok dotknęła się Jezusa, ten czuje jakby z niego wyszła siła (Mk. V 25). Porwanie na wozie do nieba znane jest z analogji Heljosa i Mitry.

W ostatecznej syntezie swych poszukiwań dochodzi N. Rumiancew do wniosku, że dawne kananejskie bóstwo burzy, wody i gospodarstwa wiejskiego przy przejściu bogów ludu z trybu koczowniczego do osiadłego podporządkowało się Jahwie. Chananejskie bóstwa stają się „synami bożymi“, a inne „dziećmi“. Bóstwo to o nieznanej nazwie nazwało się może Elem lub Ilem. Być może, iż czczono je na górze Karmelu, a kiedy ten związek się rozerwał, zaczęto czcić je jako „proroka gór“. Podanie o nim cofnięto w epokę Achaba, kiedy wprowadzano kulty cudzoziemskie. Obraz ten utrzymał się ponieważ narody czciły w niem dawne bóstwo. Eljasz został zamieniony w zwiastuna Mesjasza. W Nowym Zakonie mówi się o nim w Apokalipsie, w ewangeljach w scenie przemienienia, sądzono, iż Jezus przyzywa Eljasza. Ubiór Jana i Eljasza jest podobny. Sekta u Jana rozpadła się na dwie; jedna nie uznała Jezusa za Mesjasza, oczekując innego. Powstała wśród Żydów babilońskich, czcząc z początku Eljasza, którego

stopiła z bogiem wód, Ea, czyli później z Janem, Mandaici nad Zatoką Perską czczą Jana jako bóstwo.

Na terenie Słowiańszczyzny Eljasz pokrył się z bóstwem deszczu. z bóstwem piorunowo-wodnem. Należałoby jednak odróżnić metereologję ludową od tradycji w istocie pierwotnej, pochodzącej z czasów pogaństwa, pierwotnego.

W całej tej pracy znajdujemy zatem wyjaśnienie wielu wątków mitycznych, które w realnych warunkach trudne są do pomyślenia. Jednak fabuła o Eljaszu ma jeszcze budowę mitów astralistycznych, jak to wskazałem na kilku szczegółach, choćby tylko na wątku o Kruku przynoszącym chleb. To w pracy N. Rumiancewa nie zostało uwzględnione. Ale to nie było jej zadaniem, lecz wyjaśnienie samych wątków niezależnie od ich astralistycznego charakteru stylowego. Pod tym względem przynosi książka N. Rumiancewa wiele ciekawych spostrzeżeń i warta jest przestudjowania.

Dr. Antoni Czubryński

Odpowiedzi Redakcji

JESZCZE O NASZEM STANOWISKU I INNYCH SPRAWACH

Ob. A. Warchałowskiemu. Pomijając odpowiednie rozdziały w więcej znanych w Polsce podręcznikach historji filozofji, jak R. Falckenberga, F. Kirchnera, W. Lewesa, H. Struwego, W. M. Kozłowskiego, R. Euckena i in. traktujące o neoplatoniźmie, mamy w polskiej literaturze specjalną pracę, poświęconą temu przedmiotowi. Jest nią: B. Jasinowskiego. „O istocie neoplatonizmu i jego stanowisku w dziejach filozofji,“, Warszawa, 1917 Geb. i Wolff. str. 112. Jest to odbitka z „Przeglądu filozoficznego“ (Warszawa, Hoża 74.) Autor streścił w niej i omówił poglądy najwybitniejszych neoplatoników: Ammoniusza, Plotina, Porfirjusza, Jamblichosa, Proklosa i in. Jest w niej również mowa i t. zw. emanacji (wypływie) świata zmysłowego z nadzmysłowego, oraz o kontrastach i punktach stycznych neoplatonizmu z filozofją Wschodu: Chaldeja, Persja, Indje.

O pojęciu emanacji w Wedach mówi między innemi praca Deussena „Zarys filozofji hinduskiej“, Lwów, 1914 r. i Rhys Davidsa „Buddyzm“. Warszawa. 1912. Doktrynę emanacji u neoplatoników porusza również, acz ubocznie tylko prof. K. Twardowski w „Wykładach o filozofji średniowiecznej, Zob. również J. N. Szumana „Dynamikę bytu. Poznań 1921. O emanacji w fizyce (jeśli pominiemy emanacyjną wzgl. emisyjną teorję światła (Newton), omówioną w każdym większym podręczniku fizyki, np. Aug. Witkowskiego, Wł. Natansona, Witkowskiego i Zakrzewskiego, Kalinowskiogo, J. Tyndalla, „Oświetle,“ Warszawa, 1899 itp.) możemy wymienić: M. Curie-Skłodowskiej „Badanie ciał radioaktywnych, 1904, L. Brunera „O ciałach promieniotwórczych“. Warszawa, 1914. Wł. Natansona, „Teorja promieniowania“, 1913, a przedewszystklem Madame P. Curie „Traité de radioactivité, 2 t. 1910, przekład niem. Lipsk 1912., E. Rutheforda „Rudioactivity“ i „Transformations radioactivity“ (istnieją przekłady niem. i franc.)

W art. redakcyjnym p. t. „O zasadach wolnomyślicielstwa“ znajdziecie wyjaśnienie co do związku wolnomyślicielstwa z ateizmem. Sądzimy, że ten artykuł usunie nieporozumienie, powstałe z ironicznego nazwania przez nas ateizmu „najwyższym stopniem wtajemniczenia“ spółczesnego człowieka, gdyż człowiek spółczesny (w naszem przynajmniej rozumieniu) nie ma nic wspólnego z okultyzmem i teozofją (b. zbliżoną do gnozy i neoplatonizmu, czyli do doktryn spekulacyjno-teologicznych), tudzież z ich „wtajemniczeniami“, które ponoć niekoniecznie osiąga się drogą czystego rozumowania, lecz raczej przez kontemplację i skupienie, jak u yogów. Stanie się w ten sposób zrozumiałe również nasze stanowisko, pozwalające nam wyznawać ideały etyczne Spinozy, który przez nazwanie substancji „bogiem“ (w naszych czasach możeby ją nazwał inaczej) bynajmniej nie zszedł z czysto przyrodniczego i naukowego stanowiska. Jego „bóg“ to tylko nazwa, a w najlepszym razie pojęcie. I bardzo wątpimy, aby on w „boga“ swej „Etyki“ wierzył w tem znaczeniu, jak tego wymagają kościoły.

W „schemacie rozwoju pojęć religijnych“ (W. P. Nr. 7) nie mogliśmy umieścić wyznawanego przez Was „energietyzmu“, bo nie wiedzieliśmy nic o tego rodzaju „religji“. Wierzenie przez Was w „coś“ co posiada nieskoń-

czoną inteligencję i nieskończoną energję, jest jeno Waszym indywidualnym poglądem, a nie ogólnie znanem wyznaniem religijnem, które mogłoby się równie dobrze nazywać „inteligencyzmem“, a owo „coś“ poprostu — bogiem. Ot, zmieniliście nazwę ale rzecz została ta sama. Wiedzieliśmy wprawdzie, że znany chemik niemiecki, Wilhelm Oswald, monista, nazwał swój pogląd na świat „energetycznym“. Ale przez myśl nam nie przeszło traktowania jego „energetyzmu“ narówni z kultem zmarłych, z fetyszyzmem lub magją. W takim razie musielibyśmy zaliczyć do „pojęć religijnych“ i panteizm Bruna, Spinozy, Leibniza, Goethego, Słowackiego, Shelleya, Hegla, i numenizm Kanta, i woluntaryzm Schopenhauera i Wundta, i jaźń Fichtego, i monizm przyrodniczy Haeckla, i agnostycyzm Darwina, Spencera, Huxleya, i psychomonizm Verworna, i panpsychizm Clifforda i ewolucjonizm Bergsona, i mesjanizm Wrońskiego i Towiańskiego, i empiryzm Avenariusa. i pozytywizm Comte'a itd. itd.

Biologji nie uważamy specjalnie za najściślejszą z nauk, choć ją Comte nazywał niszczycielką wiary, teologji i teleologji. Jest ona dla nas w tym samym stopniu nauką ścisłą, co każda z nauk przyrodniczych, doświadczalnych. Twierdzicie, że ona Was doprowadziła do niezależnego poglądu na świat. Niech i tak będzie. Sądząc sami po sobie („a człowiek jest miarą wszechrzeczy“ — powiedział stary Protagoras), jesteśmy raczej zdania, że do niezależnych poglądów doprowadzają ludzi głównie dyscypliny naukowego myślenia, obowiązujące w filozofji i w naukach przyrodniczych, a nie ich zainteresowania umysłowe. Trudno byłoby z całą ścisłością utrzymywać, że do niezależnego, niemającego nic wspólnego z teologją poglądu na świat doprowadziła Marksa ekonomja, Haeckla i Dybowskiego zoologja, Oswalda chemja, Reclusa i Nałkowskiego geologja, Huxleya fizjologja. Clifforda psychologja, Hugo de Vries'a botanika, Flammariona astronomja, Massaryka filozofja, France'a belletrystyka, Renana religjoznawstwo, Bauduoina de Courtenaya lingwistyka, Wawrzenieckiego malarstwo i archeologja, Krzywickiego socjologja i badanie kultur pierwotnych, itd. To były ich specjalności, bardzo jak widzimy różne, natomiast sposób ich myślenia (wnioskowania) naukowego był jeden i ten sam.

Jedność świata pojmujemy w sensie haecklowskiego monizmu (zob. E. Haeckel. „Zarys filozofji monistycznej“, Warszawa, 1905). Jest to zatem monizm przyrodniczy.

Ponieważ nie uznajemy nieśmiertelności duszy, bytującej wiecznie i niezależnie od ciała, nie widzimy w naszym poglądzie na tę sprawę żadnych sprzeczności (W. P. Nr. 8). Natomiast radzi będziemy dowiedzieć się, jak Wy to pojmujecie.

Streszczając pokrótce „nasze stanowisko“, (w N. 8) zastrzegliśmy na końcu, że „to jeszcze niewszystko“, gdyż trudno byłoby to, co normalnie powinno zająć spory tom, przedstawić wyczerpująco w kilkudziesięciu wierszach redakcyjnej odpowiedzi. To zastrzeżenie musimy tu uczynić z tego samego względu.

Za uznanie dla naszego pisma i jego współpracowników dziękujemy

SPROSTOWANIE.

W artykule „Pogadanki szkolne o „Bogu“ na str. 3-ej Wolnomyśliciela № 11 w wierszu 28 zamiast „pozwanego“ powinno być p o z n a n e g o.

PRENUMERATA

„WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO“

WYNOSI: Rocznie — zł. 7.—, półrocznie — 3.50, Kwartalnie — 1.80.

Zagranicą dol. 1.50 (z przesyłką) rocznie.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 118-14.

Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“**

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Pańska 4.